

Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 27 (773) 8 lipca 2018 r.

„Odważcie się iść pod prąd”



14 Niedziela zwykła – ROK B – 07.07.2018.**(kazanie niedzielne wygłoszone wieczorem w pierwszą sobotę m. lipca)**

Gromadzimy się na nabożeństwie fatimskim, jak czynimy to w każdą pierwszą sobotę miesiąca. Każda pierwsza sobota od maja do października, ma swoje głębokie przesłanie, które wynika tak z niedzielnych czytań mszalnych jak i z treści objawień fatimskich. Objawienia mają to do siebie, że wskazują na jakieś oddalenie czasowe, na stale pojawiającą się rzeczywistość, która związana jest z jakimś prorocstwem, a przynajmniej z jego częścią. W objawieniu nie wszystko jest jasne od początku, nie wszystko w całej pełni się realizuje od razu, ale wymaga czasu, aby poszczególne węzły objawienia się rozwiązywały i przekonując, zachęcały do ich przyjęcia, do zastanowienia się nad sobą czy jakimś wydarzeniem.

Objawienia są wymagające. Nigdy nie ma tak, aby do niczego nie zobowiązywały. Weźmy pod uwagę dzisiejsze czytania mszalne (Ez 2,2-5; Ps 123(122); 2 Kor 12,7-10; Mk 6,1-6). Są mocne w swoim wyrazie, zdolne wstrząsnąć człowiekiem. Ezechiel słyszy: „Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy mi się sprzeciwiali. Oni i ich przodkowie ich występowali przeciwko Mnie aż do dnia dzisiejszego. To ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziały sercach”. Co by to dziś było, gdyby ktoś wypowiedział tak mocne słowa pod adresem Izraela! Cały świat by o tym mówił, wszystkie rozgłośnie, media na całym świecie mówiłyby o antysemityzmie. Pan Bóg ma swoją pedagogię, chce wstrząsnąć człowiekiem, chce pobudzić go do refleksji nad swoim życiem i postępowaniem. Chce pobudzić go do myślenia i zmiany życia. Bóg jest wymagający, bo jest to lud oporny, buntowniczy, zatwardziały, powiedzielibyśmy zaskorupiały w swoich grze-

chach. Prorok podejmuje się niełatwego zadania. Ezechiel posłannictwo Boże przyjmuje jednak bez buntu, bez oporu, nie broni się, jak inni prorocy, przed podjęciem niełatwego zadania.

Niekiedy prawdę Bożą trudno jest przyjąć. Doświadczył tego sam Pan Jezus, kiedy przyszedł do rodzinnego Nazaretu, przyszedł wraz ze swoimi uczniami, zaszedł do synagogi, aby tam nauczać. Synagoga była miejscem właściwym na nauczanie. Jezus nieraz bywał w tym miejscu. Przemawiając, budzi zainteresowanie, a nawet podziw dla swojej mądrości. Uważali Go za swojego rodaka, choć pewnie wiedzieli, że znacznie ich przerasta. Tego nie mogli pojąć. Ewangelista zapisał krótko: „I powątpiewali o Nim”. To powątpiewanie dotknęło Jezusa boleśnie. On przecież działał cuda, bezbłędnie, z mocą przekazywał radosną Nowinę o zbawieniu, Ewangelię, tłumaczył prorockie mowy, a tu, wśród swoich, nie znajduje zrozumienia. Boleje: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony”.

Często tak bywa, że słuchacze opornie przyjmują słowo Boże. Tak zawsze było i tak jest po dziś dzień. Pan Jezus jednak nie obraża się na swoich ziomków, choć to sprawia Mu ból: „I nie mógł tam zdziałać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwu. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał”. Jedno trzeba powiedzieć: wielkie rzeczy dzieją się tylko wtedy, gdy człowiek otwiera się na Boga. Do kogo Pan Bóg się zwraca ze swoim przesłaniem? Kogo wybiera? Dzieci fatimskie, siostrę Faustynę, Jana Pawła II i wielu, wielu świętych; ludzi prostych i mądrych, wielkich tego świata.

Czy ludzie chcą słuchać Pana Boga

i Jego posłańców? Wielu słucha i przejmuje się wielu stara się zmienić swoje życie, ale wielu nic sobie z tego nie robi, mówiąc: „nikt mnie nie będzie pouczał jak mam urządzić swoje życie!” Żyją po swojemu, brną z grzechu w grzech, lekceważąc Boże przykazania, naukę Ewangelii, Kościoła, pasterzy.

A jak jest z posłuszeństwem nauce Kościoła, który przekazuje nam zasady Ewangelii, Pisma Świętego? Jak jest z zachowywaniem poszczególnych przykazań Dekalogu?

21 maja 2018 roku, w Chartres, we Francji, w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, podczas Mszy świętej ks. kard. Robert Sarah, prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, wygłosił kazanie, które można zatytułować „Odważcie się iść pod prąd”¹. Zaczął od stwierdzenia, że Chrystus jest Światłością świata! Ludzie jednak lubią chodzić w ciemności swoich grzechów, wad, nałogów. Powiedział mocno: „Bez Boga wszystko jest ciemnością”. Bóg przecież ofiarował nam światło wiary, a my lubimy ciemność. Zachęcał słuchaczy: „Rozejrzyjmy się wokół siebie: społeczeństwo zachodnie postanowiło zorganizować się bez Boga i oto jest wydane migoczącym i zwodniczym światłem społeczeństwa konsumpcyjnego, zysku za wszelką cenę i rozpamiętania indywidualizmu. Świat bez Boga jest światem ciemności, kłamstwa i egoizmu”. Wymieniał zagrożenia: agresję pornografii, brak szacunku dla ludzi starszych, schorowanych, uśmiercanie nienarodzonych dzieci, co wynika z duchowej pustki i nicości. Szerzą się najbardziej zabójcze ideologie, etyczny i moralny terroryzm... Boleje nad ludźmi zagubionymi w życiu, którym nikt nie wskazał drogi do prawdziwego szczęścia, bo może

Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2	Witold Pilecki.....	10
Neoprezbiterom...i nie tylko.....	4	Danuta Siedzikówna.....	11
Roman Dmowski.....	8	„Nasz Patron był wszystkim dla wszystkich”.....	12
August Fieldorf.....	9	Marsz dla Życia i Rodziny.....	14

oni sami nie chcieli. Tych zagubionych ludzi nie można zostawić samym sobie. Apeluje, aby odważnie nieść światło Chrystusowej nauki, aby się nie wstydzić swojej wiary, aby dawać świadectwo swojej przynależności do Chrystusa. Wołał: „głoście, zaświadczaćcie, ewangelizujcie. Kościół Was potrzebuje”. Prosił rodziców: „Miejcie odwagę wychowywać swoje dzieci w Światłości Chrystusa. Niekiedy trzeba Wam będzie walczyć z dominującym prądem, znosić pogardę i szyderstwa świata, ale nie jesteśmy tutaj po to, aby podobać się światu. My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan (1 Kor 1,23)”.

Zwraca się także do ludzi młodych, prosząc ich: „Wam, młodym, szczególnie przypada w udziale konkretne zadanie: ocalić ludzką miłość przed tragicznym zwyrodnieniem, jakiemu uległa. Miłość przestała być darem z siebie i stała się tylko posiadaniem drugiego, często pełnym przemocy i tyranii”.

Było to wołanie skierowane do Francuzów. My posłuchajmy co o nas mówi ks. kard. Raymond Leo Burke, który gościł w naszym kraju². Zaskakujące są jego wypowiedzi, ale bardzo trafne. Mówi wprost, podobnie jak poprzedni purpurat: „Przechodząc przez czasy ciemności, musimy nieustannie walczyć”. Kardynał ten gościł u nas, w Polsce, obserwował nasze życie religijne, był urzeczony wieloma osobami przychodzącymi w niedzielę do kościoła, w przeciwieństwie do ludzi Zachodu. Zauważa ten kardynał, że bywa, iż „ludzie czują się opuszczeni, ponieważ ich biskupi nie uczą ich mocno, jaka jest prawda, nie korygują błędów (...) Z kolei wierni świeccy powinni nieustannie pogłębiać swoją wiarę i wiedzę o naszej wierze poprzez studiowanie Katechizmu Kościoła Katolickiego, dobrej, solidnej literatury katolickiej. Istotną kwestią jest wyłanianie liderów katolicy, wiernych nauczaniu Kościoła”. Zwraca uwagę na solidną formację dzieci, gdyż wiele jest prądów wrogich nauce katolickiej, bowiem w „wielu szkołach dzieciom zaszczepiana jest dziś wrogość do wszystkiego, co wiąże się z wiarą katolicką, niszczone jest wszelkie dobro, które wynoszą z domów”.

Co zaskoczyło ks. kardynała w

naszej Ojczyźnie? Mówi: „Muszę przyznać, że podczas tego pobytu w Polsce zszokowały mnie dane dotyczące liczby rozwodów w waszym kraju. Nie podejrzewałbym, że ten odsetek jest tak wysoki”. Podkreśla wartość rodziny, wskazuje, że „media pokazują wiele złych rzeczy tak, jakby były bardzo dobre”. Na zakończenie rozmowy, podsumowuje: „W nauczaniu Kościoła jest mowa o czasach ciemności, Antychrysta, o czasie apostazji od wiary, który poprzedzi dni ostateczne. Szczerze wierzę, że właśnie teraz przechodzimy przez ten okres”.

Co trzeba robić, aby zetrzeć głowę szatanowi? Nawrócić się, o co tyle razy prosiła Matka Boża podczas objawień w Fatimie, i nie tylko w Fatimie. To przecież już św. Jan Chrzciciel mocnymi słowami karmił i nawoływał do nawrócenia, a wcześniej nawoływali prorocy. Czytamy w Ewangelii św. Marka: „wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów” (Mk 1,4). Używał mocnych słów, aby ci, którzy przychodzili do niego, nawrócili się, przejrzeni. Głos Matki Bożej jest wzmocnieniem nawoływania proroków Starego Testamentu.

Mam przed sobą piętnaście obietnic różańcowych danych przez Maryję bł. Alanowi de Rupe. Obietnice te współbrzmiały z orędziem Matki Bożej przekazanej w Gietrzwałdzie i we Fatimie. Jak bardzo zależy Matce Bożej na naszym nawróceniu. Zachęca, woła, prosi: „Chcę, abyście codziennie odmawiali Różaniec”. Oto wspomniane obietnice:

1. Tym, którzy będą pobożnie odmawiali Różaniec, obiecuję szczególną opiekę.
2. Dla tych, którzy będą wytrwale odmawiali Różaniec, zachowam pewne zupełnie szczególne łaski.
3. Różaniec będzie potężną bronią przeciwko piekłu; zniszczy występki i rozgromi herezje.
4. Różaniec doprowadzi do zwycięstwa cnoty i dobra; w miejsce miłości do świata wprowadzi miłość do Boga i obudzi w sercach ludzi pragnienie szukania nieba.
5. Ci, którzy zawierzą mi się przez Różaniec, nie zginą.
6. Ci, którzy będą z pobożnością odmawiali mój Różaniec, rozważając jego tajemnice, nie zostaną zdruzgotani niebezpieczeństwem ani nie umrą nieprzygotowani.

wani.

7. Ci, którzy prawdziwie oddadzą się memu Różańcowi, nie umrą bez pocieszenia Kościoła.

8. Ci, którzy będą odmawiali Różaniec, znajdą podczas swego życia i w chwili śmierci światło Boże oraz pełnię Bożej łaski oraz będą mieli udział w zasługach błogosławionych.

9. Szybko wyprowadzę z czyszcza te dusze, które z pobożnością odmawiały Różaniec.

10. Prawdziwe dzieci mego Różańca będą się radować wielką chwałą w niebie.

11. To, o co prosić będziecie przez mój Różaniec, otrzymacie.

12. Ci, którzy będą szerzyć nabożeństwo do mego Różańca, otrzymają ode mnie pomoc w swych potrzebach.

13. Otrzymałam od mego Syna zapewnienie, że czciciele mego Różańca będą mieli w świętych niebieskich przyjacielu w życiu i w godzinie śmierci.

14. Ci, którzy wiernie odmawiają mój różaniec, są moimi dziećmi – prawdziwie są oni braćmi i siostrami mego Syna, Jezusa Chrystusa.

15. Nabożeństwo do mego Różańca jest szczególnym znakiem Bożego upodobania.

Zakończmy modlitwą:

„Nasza Fatimska Pani Różańcowa, Ty zaleciłaś nam, przez troje pastuszków, umiłowanie modlitwy, zwłaszcza różańcowej, a także zachęciłaś do praktykowania ducha pokuty jako środka do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Prosimy Cię, wspomóż nas, abyśmy żyjąc w duchu wiernego posłuszeństwa Twoim macierzyńskim radom, odnaleźli drogę do nieba i składali godne zadość uczynienie za grzechy świata. Amen (Z Modlitewnika fatimskiego).

Ks. Andrzej Skiba

¹ Ks. kard. R. Sarah, Odważcie się iść pod prąd, w: Nasz Dziennik, Sobota – Niedziela – 2-3 czerwca 2018, s. M6-M8.

² Próba wierności, z JEm. ks. kard. Raymondem Leo Burkiem, patronem Suwerennego Zakonu Maltańskiego, członkiem Sygnatury Apostolskiej, rozmawia Beata Falkowska, w: Nasz Dziennik, Sobota – Niedziela – 9-10 czerwca 2018, s. M6-M7.

Neoprezbiterom...i nie tylko

„Kapłanów swoich dał nam Pan...”

k) Kapłan jako kowal

Kowal w społeczności ludzkiej spełnia bardzo ważną rolę. Jego praca widoczna jest głównie przy wyrobieniu narzędzi rolniczych, narzędzi gospodarstwa domowego czy jako oręż wojenny, bitewny. Nie wiemy dokładnie od kogo Izraelici nauczyli się sztuki kowalskiej. Odnajdujemy bardzo ciekawy tekst: „W całej ziemi izraelskiej nie było wtedy żadnego kowala, dlatego że mówili Filistyni: „Niech Hebrajczycy nie sporządzają sobie mieczów i włóczni!” Wszyscy Izraelici chodzili do Filistynów ostrzyć swój lemiesz, topór, siekiere lub motykę. Potem płacili za ostrzenie lemiesza i topora dwie trzecie sykla, a jedną trzecią sykla za siekiere lub motykę. Tak się więc stało, że w czasie wojny nikt z ludzi, którzy byli z Saulem i Jonatanem, nie miał ani miecza, ani włóczni; mieli je tylko Saul i syn jego, Jonatan” (1 Sm 13,19-22). Można powiedzieć, że sztuki kowalskiej Hebrajczycy uczyli się od Filistynów. Znane były kopalnie srebra, złota, rudy żelaznej, miedzi, wydobywano krzemień czy różne skarby ukryte w ziemi (por. Hi 28,1-11).

Nas najbardziej interesuje kowal żelaza, który posługuje się młotem i kowadłem (Iz 40,41; po wierszu 19). Jeremiasz snuje wizję ludzi niesfornych, których porównuje do nieoczyszczonych metali: „Wszyscy oni są niesformi, popełniając przestępstwa, są miedzią i żelazem, wszyscy postępują nikkzemnie. Ołów został rozgrzany na podwójnym ogniu przez



miech kowalski. Próżne wysiłki przetapiającego metal: przewrotni nie dadzą się oddzielić. Nazwijcie ich srebrem odrzuconym, bo odrzucili ich Pan” (Jr 6,28-30).

W tym fragmencie Pisma Świętego praca kowala, który posługuje się miechem jest bardzo trudna, bo prorok nie tylko chce opisać jego pracę, ale w sposób alegoryczny ukazuje poplątane sploty życia. Bywa niekiedy, że ich oddzielenie jest bardzo trudne, bo stoi za tym upór człowieka. Prorok niczym kowal tak jak właściwie rozpoznaje poszczególne pierwiastki wydobyte z ziemi, tak ma rozeznaczyć ludzkie czyny: „to oporni odstępcy, skoczy do oszczerstw; (miedzią są i żelazem), oni wszyscy ulegli skażeniu” (Jr 6,28)¹.

Ezechiel wytyka grzechy Jerozolimy i też posługuje się różnego rodzaju metalami, aby w końcu nazwać ich żużlem: „Synu człowieczy, dom Izraela zamienił mi się w żużel; wszyscy stali się miedzią, cyną, żelazem i ołowiem w piecu, stali się żużlem srebra. Dlatego tak mówi Pan Bóg: Ponieważ wszyscy staliście się żużlem, dlatego ja was zgromadzę w środku Jerozolimy. Podobnie jak kładzie się razem w piecu srebro, miedź, żelazo, ołów i cynę, by rozpalic z dołu ogień i roztopić je, tak i was zgromadzę w gniewie moim i zapalcząwość, umieszczę was i roztopię. Zgromadzę was i rozniecę przeciw wam ogień mojego gniewu, zostaniecie roztopieni w jej środku. Podobnie jak srebro topi się w środku pieca, tak i wy w jej środku zostaniecie roztopieni; wtedy poznacie, że Ja, Pan, wylałem na was moją zapalcząwość” (Ez 22,17-22). To obraz wielkiego zepsucia. Prorok próbuje jeszcze ratować naród, ale bezskutecznie. Wkrótce nadejdzie niewola babilońska, zniewolenie, wygnanie. „Żużel” zaś „jest symbolem sądu Bożego”².

Kowal ma jednak wyrabiać narzędzia rolnicze i te, które są potrzebne w gospodarstwie domowym. Na nim także ciąży obowiązek wyrobów broni, gdyż walki wtedy staczano bardzo często.

Znani są kowale miedzi (brązownicy – 1 Krl 7,14), z której wyrabiano

cenne przedmioty. Obok nich pracowali kowale złota i srebra, która to sztuka była szeroko rozwinięta na Bliskim Wschodzie. Wyrabiano z nich drogocenne precjoza. Służyły one głównie ludziom zamożnym, bogatym. Nie zawsze służyły prawdziwemu kultowi. Czasem wyrabiano z nich posążki bożków (Sdz 17,3-1-18,26), co świadczyło o anarchii kultu.

Można tak podsumować: kowalstwo jest bardzo potrzebnym zawodem, który przyczynia się do rozwoju rolnictwa, a także służy jako oręż wojenny, bitewny. Obok kowali żelaza byli rzemieślnicy, którzy potrafili wykonywać zadziwiające jak na owe czasy dzieła sztuki. Byli to ludzie, którzy znali się na swojej pracy.

Na pracę kowala trzeba jednak spojrzeć w rozumieniu duchowym czy alegorycznym, skoro stawiamy tezę, że kapłan to kowal.

Kowalstwo to zawód ciężkiej pracy. Wymaga wielu sił fizycznych, odporności i zdrowia. Kowal posługuje się młotem, kowadłem, aby z żelaza wyrobić zamierzony przedmiot. Św. Ignacy Antiocheński w Liście do Polikarpa pisze: „Trwaj niezłomnie jak kowadło pod ciosami młota”³. Nieco inne tłumaczenie znajduje się w „Liturgii Godzin”, a które brzmi: „Bądź nieugięty jak uderzane młotem kowadło”⁴. Te porównania świadczą o trudnościach życia kapłańskiego. Bywa, że na kapłana spadają niekiedy mocne ciosy, które mogą nim zachwiać. Trzeba wielkiej odporności, aby wytrzymać te uderzenia. Jesteśmy świadkami zmasowanych ataków na Kościół, na duchowieństwo, gdzie jeden przypadek nieobyczajnego zachowania kapłana bywa uogólniany i rzuca cień na wszystkich.

Kowal wyrabia ze stali również broję, aby wojownik, rycerz, mógł stanąć do walki z przeciwnikiem, z nieprzyjacielem. W jaką broję powinien być uzbrojony kapłan? Tę broję „kuje” dla nas św. Paweł: „Obleczcie pełną broję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie tocymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom,

przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie **pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać zwalczwszy wszystko.** Stańcie więc do walki przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókszy **pancerz**, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie **wiarę jako tarczę**, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też **hełm zbawienia i miecz Ducha**, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!” (Ef 6,11-18). Kapłan musi iść do walki duchowej w **pełni uzbrojony**, wyposażony w najnowocześniejszą broń duchową, do włożenia której zachęca św. Paweł.

Praca kowala jest trudna. Pracuje wśród żaru ognia, aby z żelaza „wyczarować” zamierzony produkt. Rozpalone żelazo i żar zeń buchający wymagają natychmiastowej pracy, bezwzględnej. Musi wziąć żelazo w kleszcze i kuć. Wykuwa pługi, lemiesz, siekiery...

Praca kapłana to różne poletka, czasem żyzne pola, czasem jałowe ugory, które trzeba przeorać pługiem słowa. Ten pług trzeba trzymać mocno, bo „ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9,62). W tę orkę trzeba zaangażować się całkowicie, nie połowicznie. Nie można wykonywać nic innego, jak tylko pracować na roli. Ziemi trzeba poświęcić swój czas, swoją pracę, swoje talenty. Mędrzec powiada: „Jakże może poświęcić się mądrości ten, kto trzyma pług, kto chlubi się tylko ostrzem włóczni, kto woły pogania i całkowicie zajęty jest ich pracą” (Syr 38,25). Tak jak do zdobywania mądrości trzeba wkładać całe swoje serce, tak i do pracy na roli, do trzymania pługa, aby potem na glebach ludzkich serc zasiewać dorodne ziarno słowa i czekać na jego wzrost.

Tak jak rolnik sieje różne rodzaje zbóż i o różnych porach, tak i kapłan winien dostosowywać rodzaj ziarna słowa pod glebę słuchaczy. Prorok Izajasz mówi o orce, bronowaniu, aby potem zasiewać czarnuszkę, kminek, pszenicę, jęczmień, proso, orkisz...

(28,24-25). Pług i bronę wyrabia kowal. Dziś pługiem i broną są najnowocześniejsze środki przekazu słowa Bożego. Trzeba jednak rozróżnić rodzaj gleby i do niej odpowiednio dobierać rodzaj uprawy i czas zasiewu.

Za każdą pracę, w tym i pracę kowala, należy się słuszną zapłatą. Św. Paweł choć sam żyjący bardzo skromnie, radzi: „oracz ma orać w nadziei, a młócarz – młócić w nadziei, że będzie miał coś z tego. Jeżeli więc my zasialiśmy wam dobra duchowe, to cóż wielkiego, że uczestniczymy w żniwie waszych dóbr doczesnych? Jeżeli inni mają udział w waszej majątności, to czemuż raczej nie my?” (1 Kor 9,10-12). Problem wynagrodzenia, choć to sprawa istotna, ale natury bardzo delikatnej. Stąd trzeba wielkiej roztropności, aby korzystać z owoców swojej pracy. Narzędzia do zasiewania i młócenia wyrabia przecież kowal.

1) Kapłan jako strażnik miasta

Strażnik miasta to kolejny obraz posługi kapłańskiej. Strażnicy zawsze odgrywali ważną rolę w służbie dla mieszkańców miasta. Sama etymologia jest tu już wielce przemawiająca. Można w niej odnaleźć wiele elementów kapłańskiej posługi. Strażnik był często łącznikiem pomiędzy królem, a kimś z zewnątrz. On niekiedy przekazywał królowi ważne wieści od posłańców. Strażnik zwykle czuwał nad bezpieczeństwem króla czy swego pana. Strażnicy przechadzali się po pałacowych tarasach (2 Sm 18,24), byli obecni we wnętrzach królewskich pałaców ((2 Krl 7,11), pilnowali szat w szatniach (2 Krl 10,22; 22,14; 2 Krm 34,22), pilnowali progów czy samego wejścia do domów (23,4). Oni otaczali wysokich dostojników, aby ci, czuli się bezpiecznie.

Tradycja Kościoła jako stróżów miasta upatruje kapłanów w Pieśni nad Pieśniami, która jest nazywana „literacką perełką Biblii”⁵. Strażnicy miejscy zrozpaczonej oblubienicy, do której nie wrócił na noc umiłowany, pomagają go jej odnaleźć:

„Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto.

„Czyście widzieli miłego mej duszy?” (3,3).

Z pewnością nie pomogli jej w tym poszukiwaniu, gdyż:

„Zaledwie ich minęłam,
znalazłam umiłowanego mej duszy...”
(w. 4a).

Szukając pewnej analogii do posługi kapłańskiej, trzeba stwierdzić, że kapłan jest tym, który pomaga innym, zagubionym, przeżywającym trwożę rozstania z Panem, Oblubieńcem duszy, wskazać na drogę powrotu. Nawet sama obecność kapłanów dodaje otuchy, pewności co do sensu poszukiwania. Czasem odnalezienie Oblubienicy i wprowadzenie Go do swojego domu, sprawia wielką radość. Kapłan jest strażnikiem ładu i moralności, on wprowadza w życie Kościoła, który jest naszym domem, on wskazuje na sposoby zatrzymania Go w swoim domu, on wskazuje na środki, dzięki którym On może się tam zatrzymać. Tymi środkami mogą być sakramenty święte, prawowierne nauczanie, pełna serdeczności zachęta do szukania Go.

Pewną trudność w interpretacji sprawia następujący tekst:

„Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto,
zbili i poranili mnie,
płaszcz mój zdarli ze mnie
strażnicy murów” (Pnp 5,7).

We fragmencie tej pieśni kobieta została potraktowana przez stróżów miasta jak kobieta lekkich obyczajów, która po nocy szuka okazji do grzechu. Ci brutalnie ją potraktowali. „Dla tych stróżów kobieta jest zwyczajną prostytutką, a więc okazją, aby dać upust wszystkim swoim instynktom. Gonią ją, zdzierają z niej płaszcz, który na Wschodzie całkowicie okrywa ciało kobiety, biją ją, ranią i porzucają na bruku. Upokorzona kobieta nie traci jednak swego pragnienia odnalezienia ukochanego. Kieruje więc wysoce poetyckie wołanie do chóru „córek jerozolimskich”, aby one również przyłączyły się do szukania młodzieńca (w. 8). Mają przekazać oblubieńcowi tylko jedną wiadomość: „chora jestem z miłości” („Jestem zraniona miłością, ja!” – tłumaczy wersja grecka Septuaginty)⁶. Można powiedzieć, że powrót do Boga – Oblubienicy czasem

bywa bolesny, znaczone cierpieniem, gdyż wiąże się on z poszukiwaniem Oblubieńca. Ciosy zadawane przez strażników już nie tylko miasta, ale obrazy publicznej moralności, mają znaczenie oczyszczające, leczące, stwarzające okazję do refleksji nad swoim postępowaniem, „gdyż Kościół jest społecznością grzeszników, którzy potrzebują oczyszczenia przez pokutę, zaś płaszcz, który został zdarty z Oblubienicy, symbolizuje dawnego człowieka, którego chrześcijanin winien zwlec (Kol 3,9), by otrzymać nowe życie w Chrystusie”⁷.

Zadaniem kapłanów jest prowadzić wiernych poprzez Kościół święty do Oblubieńca, Jezusa Chrystusa, zachęcając do pokuty, do naprawy obyczajów, do uformowanie prawego sumienia. To łączy się często z bólem, z koniecznością zerwania z grzechem czy nieuporządkowanym życiem.

m) Kapłan jako mężny wojownik

Dziś zasadniczo odstępuje się od alegorycznej interpretacji Pieśni nad pieśniami. Jest to bowiem pochwała ludzkiej miłości, choć można odnaleźć odniesienia mistyczne. „Pnp jest więc księgą wszystkich ludzi prawdziwych, autentycznych, potrafiących kochać. Wydaje się nam dość bezsensowne to ciągle wahanie, jakie w ciągu dziejów towarzyszyło jej lekturze: miłość ludzka czy miłość Boża? Człowiek czy Bóg? W tej księdze jedna i ta sama miłość łączy obie możliwości. Miłość ta jest dumnie ludzka, ale ma w sobie Boskie nasienie, jest paradygmatem dla poznania „Boga, który jest miłością” (1 J 4,8.16)⁸.

Tę uwagę przytaczam, aby zwrócić się do Ojców Kościoła, którzy lubowali się w interpretacji alegorycznej i w treści poszczególnych wersetów dostrzegali m. in. kapłana jako mężnego wojownika. Klasycznym tekstem jest fragment pieśni trzeciej, a głównie takie słowa:

„Oto lektyka Salomona:
sześcudziesięciu mężnych ją otacza
spośród najmężniejszych z Izraela.
Wszyscy wprawni we władaniu mieczem,
wyćwiczeni w boju.
Każdy ma miecz u boku
przez wzgląd na nocne przygody” (3,7-8).

Kiedy wczytujemy się w te słowa, to spostrzegamy, że jest to straż przybozna króla Salomona. To rodzaj ochrony, aby władcy nic złego się nie stało, aby bezpiecznie mógł dotrzeć do swojego celu. Stąd są oni uzbrojeni, aby łatwiej można im było odeprzeć ewentualnego zamachowca. Jest to rodzaj dworskiego rytuału.

Niektórzy z Ojców Kościoła w tym tekście spostrzegali kogoś i coś innego. Salomon, to Chrystus Pan. Jest to interpretacja typiczna. Lektyką jest Kościół święty. Owych sześcudziesięciu mężnych, wprawnych we władaniu mieczem mężczyzn, do kapłani Kościoła, którzy otaczają swego Króla, stają w Jego obronie władając wprawnie mieczem słowa. To kapłani są zobowiązani, jak mężni wojownicy, aby bronić swego Pana i czuć się odpowiedzialnym za przekaz ewangelicznego czy raczej biblijnego orędzia. To straż przybozna Kościoła, dzielni, mężni wojownicy, którzy dla Chrystusa chcą zawojować cały świat. Symbolikę miecza przejął autor Listu do Hebrajczyków, który pisze: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12). Malarstwo czy rzeźby



pokazują świętego Pawła z mieczem w ręku. On przecież był mistrzem władania słowem.

Św. Augustyn wszystkim przemawiającym daje jedną wskazówkę: „Najpierw zostanie orantem, a potem oratorem”⁹. Wszystkim kaznodziejom daje trafne wskazówki: „Nasz mówca głosi to, co słuszne, dobre i święte, gdyż nic innego głosić nie powinien i przemawiając stara się w miarę własnych sił, żeby był zrozumiany, a także żeby chętnie i z szacunkiem go słuchano. Niechaj też nie wątpi, że podoła temu tak, jak potrafi i na ile potrafi, bardziej dzięki pobożności swojej modlitwy niż dzięki talentowi krasomówstwa. Tak więc modląc się za siebie i za swoich słuchaczy, do których ma obowiązek przemawiać, najpierw zostanie orantem, a potem oratorem. A kiedy nadejdzie pora przemawiania, zanim otwoczy swoje usta, wzniesie do Boga

duszę spragnioną, żeby uwolnić ją i opróżnić z tego, czym była napełniona i przepojona. Chociaż znawcy przedmiotu potrafią wiele i w różnorodny sposób powiedzieć na każdy temat potraktowany z wiarą i miłością, to kto z nas w danej chwili wie, co mówić powinniśmy i co słuchacze od nas usłyszeć mają, jeśli nie Ten, który patrzy w serca wszystkich i może sprawić, byśmy wyrazili, co trzeba i jak trzeba, „w którego rękach jesteśmy my i słowa nasze”? (Mdr 7,16). Dlatego kto pragnie wiedzieć, umieć nauczyć i nabyć sprawności wymowy odpowiedniej mężowi kościelnemu, niechaj wprawdzie uczy się wszystkiego, co potrzebne, lecz w chwili samego wygłaszania niechaj pamięta, że w głębi serca przystoi stosowanie się do tego, co powiedział Pan: „Nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was” (Mt 10,19-20). Skoro zatem Duch Święty przemawia przez tych, którzy dla Chrystusa wydani byli prześladowcom, dlaczegoż nie miałyby mówić przez tych, którzy ludziom spragnionym wiedzy głoszą Chrystusa?¹⁰

Co może wynikać z przemowy św. Augustyna?

Czasy w których żył biskup Hippony, nie należały do łatwych. Na wielu odcinkach życia religijnego toczyły się spory i dyskusje teologiczne, które dzieliły dyskutantów. Trzeba było doskonale znać argumenty przeciwników, aby w ich stronę skierować „miecz” słowa. Augustyn walczył z manichejczykami, donatystami czy zwolennikami pelagianizmu. Musiał znać ich poglądy, aby skutecznie odpierać ataki.

Każdy, kto chce skutecznie przemawiać, trafiać z argumentami, musi dobrze znać materię sporu. Czasy dzisiejsze przynoszą wiele niepokojących, trudnych do rozwiązania problemów. Nie można banalizować przekazując płytkie czy nietrafione argumenty. Trzeba dobrze poznać zagadnienie, aby trafniej odpowiedzieć. To wymaga czasu i pewnego rodzaju studium. Zagadnienie trzeba dobrze przemyśleć i prosić o światło Ducha Świętego, aby jaśniej i trafniej przemówić. Sprawę trzeba omodlić, spędzić trochę czasu sam na sam z Panem

Bogiem. Skuteczniejsze działanie wtedy wywiera swoje skutki, kiedy kapłan, Boży wojownik, postępuje na drodze świętości. W zderzeniu z obecną chwilą chcąc podjąć trudne zagadnienia, trzeba zdobyć się na odwagę żołnierza. Dziś wielu wysmieje, wyszydzi, wykpi, co może nie tylko zranić, ale i zrazić do przemawiania. Słowo Boże trzeba głosić w mocy Ducha Świętego. Dziś wśród ideologicznego zamętu ludzie szukają jasnego promienia, który wskaże im właściwą drogę. Słowo Boże przekazywane przez kapłana winno ich krzepić, umacniać w wierze, stać się orężem w walce ze słabościami. Trzeba mówić, mimo trudnych nieraz i zawiłych problemów, językiem jasnym, prostym, dla wszystkich zrozumiałym, to podstawowe wymogi stawiane kaznodziei, szermierzowi słowa. To już nie jest proste. Trochę zależy od własnej inteligencji, wiedzy, podejścia do problemu i czasu spędzonego na modlitwie.

n) Kapłan jako ojciec i matka

Każdy łatwo i jasno może określić zadania ojca i matki, ich rolę w wychowaniu dzieci, ich odpowiedzialność za wzbudzone życie i przekaz najważniejszych wartości. Dla dziecka do pewnego etapu rozwoju, rodzice są najwyższym autorytetem. Znane są apoftegmaty ojców pustyni, którzy u początków życia zakonnego cieszyli się ogromnym, niekłamany autorytetem. Byli to najczęściej wielcy mistrzowie życia duchowego, którzy początkującym umieli trafnie wskazać drogę, kiedy to oni wpływali na formację duchową. Wtedy to nazywano ich ojcami, co przeszło aż do naszych czasów na oznaczenie duchownych.

I znowu, jak w poprzednich rozważaniach, takie określenie dla kapłana, można rozpatrywać tylko w sposób alegoryczny czy archetypiczny. Bóg jest Ojcem. Jezus Chrystus nauczył Apostołów modlitwy zaczynającej się od słów: „Ojcze nasz” (Mt 6,9). Kapłan może tylko uczestniczyć w ojcostwie Boga Ojca w stosunku do powierzonych mu wiernych. Do niego zwracają się wierni w różnych sprawach, jak do ojca, darząc go zaufaniem.

Jak ukazać posługę kapłana podobną do roli matki?

Znawcy zagadnienia sięgają po

tekst św. Pawła: „To ja właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Jezusie Chrystusie” (1 Kor 4,15). To piękna metafora. Matka rodzi, karmi, wychowuje.

U początku nowego życia staje również kapłan, kiedy chrzci, kiedy włącza do wspólnoty Kościoła, kiedy w różnych okresach życia wprowadza w tajniki życia duchowego, życia Kościoła, karmiąc słowem Bożym i Chlebem dającym życie wieczne. Występują tu elementy przypisywane matce: rodzi – karmi – wychowuje – wprowadza w życie. Tak jak matka i ojciec kochają swoje dzieci, taką samą postawą winien odznaczać się i kapłan. Miłość i odpowiedzialność, to dwie zasady wychowawcze wszczepiane przez ojca i matkę swoim dzieciom. Kapłan jest również wychowawcą swoich duchowych dzieci. Miłość, jeśli zachodzi potrzeba, może również skarcić nieposłuszne, krnąbrne dziecko.

Ks. Andrzej Skiba

¹ Tłumaczenie: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych ze wstępami i komentarzami, opracował zespół pod redakcją ks. Michała Petera (Stary Testament) i ks. Mariana Wolniewicza (Nowy Testament), wydanie drugie, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1984.

² Hasło: żużel, w: Leksykon biblijny, dz. cyt., s. 913.

³ Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich, z serii: Ojcowie żywi VIII, przekład Anna Świderkówna, opracowanie ks. Marek Starowieyski, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 1988, s. 178.

⁴ Liturgia Godzin, III, Okres zwykły. Tygodnie I-XVII, Pallottinum 1987, s. 471.

⁵ G. Ravasi, Pieśń nad pieśniami, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2005, s. 13.

⁶ Tamże, s. 105 n.

⁷ K. Bardski, dz. cyt., s. 89 n.

⁸ G. Ravasi, dz. cyt., s. 14.

⁹ W. Turek, Mocni w wierze. Refleksje patrystyczne o duchowości kapłańskiej, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010, s. 105.

¹⁰ Tamże, s. 105 n.

Roman Dmowski

Publicysta, polityk, współzałożyciel Narodowej Demokracji.

Cytat: „Prawdziwy patriotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej klasy, ale dobro całego narodu”.

Urodził się 9 sierpnia 1864 r. w Kamionku pod Warszawą. Jego ojciec, Walenty Dmowski, prowadził mały zakład brukarski. Po narodzinach Romana odmówił on złożenia podpisu pod spisana po rosyjsku metryką syna, a prowadzenie metryk w tym języku było wówczas obowiązkowe. Z tego powodu wpisano do metryki „ojciec niepiśmienny”. Na kanwie tej historii powstała plotka o rzekomym analfabetyzmie ojca Romana Dmowskiego. Przyszły twórca Narodowej Demokracji wychowywany był w duchu patriotyzmu. Już w szkole zaangażował się w kultywowanie ducha narodowego. Wspólnie ze szkolnym kolegą założył tajne kółko pod nazwą „Strażnica”, którego celem była ochrona przed rusyfikacją. Swoje pasje edukacyjne związane z naukami przyrodniczymi rozwijał podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim. W 1891 r. uzyskał tytuł kandydata nauk, który w rosyjskiej nomenklaturze odpowiadał stopniu doktora. Na studiach również uzyskał możliwość oddania się sprawom patriotycznym. W 1888 r. wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej ZET a od końca 1889 r. był członkiem Ligi Polskiej będącej polską konspiracyjną, niepodległościową organizacją polityczną. W oparciu o tę organizację wraz z Zygmuntem Balickim, Teofilem Waligórskim, Karolem Raczkowskim i Janem Ludwikiem Popławskim stworzył Ligę Narodową, intensyfikując w ten sposób działania związane z powstaniem polskiego ruchu narodowego. Ruch ten zyskiwał coraz większą popularność szczególnie w zaborze rosyjskim i pruskim, głównie za sprawą Romana Dmowskiego. Aktywność polityczną Dmowski uzupełniał działalnością publicystyczną, na łamach licznych czasopism oraz broszur przedstawiał swoje poglądy. Jego spuścizna publicystyczna stała się podstawą ideologiczną ruchu narodowego. W swoich pismach przedstawił

wizję patriotyzmu opartego na ideach narodowych i wartościach katolickich. Szczególnie w książce: „Kościół, naród i państwo” dowodzi nierozzerwalności związków katolicyzmu z polskością.

Wraz z wybuchem I wojny światowej Roman Dmowski szansę dla odzyskania przez Polskę wolności dostrzegał w sojuszu z Rosją i Francją, dlatego działał na rzecz klęski Niemiec. W 1915 r. wyjechał na Zachód, aby w stolicach państw Ententy zabiegać o wsparcie sprawy odzyskania przez Polskę niepodległości. W 1917 r. założył w Lozannie Komitet Narodowy Polski, który został uznany przez państwa Ententy za oficjalne przedstawicielstwo Polski. Z inicjatywy Dmowskiego i Komitetu powstała we Francji Błękitna Armia, która stała się istotną częścią sił zbrojnych odradzającego się państwa polskiego. Działania Dmowskiego na Zachodzie przyniosły wymierny skutek w sposobie postępowania spraw polskiej przez przedstawicieli rządów państw Ententy. Dmowski jako delegat Polski wziął udział w konferencji pokojowej w Paryżu. Był on jednym z aktywniejszych uczestników paryskiej konferencji i odegrał zasadniczą rolę w kształtowaniu granic państwa polskiego. W prze-

ciwieniu do Józefa Piłsudskiego, Dmowski był zwolennikiem inkorporacyjnej koncepcji wschodnich granic Polski. Ostatecznie wizja postulowanych przez niego granic w większości pokrywała się z linią graniczną II Rzeczypospolitej. Dmowski, wraz z premierem Ignacym Paderewskim 28 czerwca 1919 r. podpisali traktat wersalski.

W wolnej Polsce Dmowski poświęcił się działalności politycznej i publicystycznej. Piastował m.in. funkcję posła i ministra spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa. Po przewrocie majowym podjął działania mające na celu zjednoczenie ugrupowań narodowych i katolickich. W tym celu w 1926 r. z jego inicjatywy powstał Obóz Wielkiej Polski. W 1928 r. założył Stronnictwo Narodowe - partię polityczną, która stawiała sobie za cel budowę państwa narodowego opartego na wartościach katolickich.

Roman Dmowski zmarł 2 stycznia 1939 r. Do końca swojego życia pozostał liderem Narodowej Demokracji. W jego pogrzebie wzięło udział według różnych źródeł od 100 do 200 tysięcy osób. Roman Dmowski bez reszty poświęcił się dla dobra państwa polskiego. Jego wizja patriotyzmu realizowana jest przez stronnictwa narodowe.



August Fieldorf - pseudonim Nil.

General Wojska Polskiego, Dowódca Kedywu AK, Dowódca organizacji NIE.

Cytat: „Moje miejsce jest w kraju, tutaj są moi harcerze, moi ludzie, nikt nie powie, że uciekałem przed niebezpieczeństwem”

August Fieldorf pseudonim „Nil” przyszedł na świat w Krakowie w 1895 r. Jego miłość i poczucie obowiązku za losy Ojczyzny skłoniły go do wzięcia udziału w obu wojnach światowych. 6 sierpnia 1914 r. na ochotnika zgłosił się do Legionów Polskich. Najpierw trafił na front rosyjski, później przeniesiono go do Włoch.

Po 1918 r. nie złożył broni. Najpierw wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, zaś po ataku Niemiec i ZSRR na Polskę w 1939 r. od razu ruszył na front. Na czele 51. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych mężnie stawiał czoła wrogowi.

Po przegranej przez Polskę kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, a po jej kapitulacji do Wielkiej Brytanii. Tam jednak otrzymał rozkaz powrotu do Polski. Został w kraju emisariuszem Rządu RP na Uchodźstwie. Podróż do Polski zajęła mu ok. 50 dni. Wyruszając z Londynu kierował się przez Afrykę, Stambuł, Belgrad i Budapeszt. W Warszawie zameldował się 6 września 1940 r. Tam został członkiem Związku Walki Zbrojnej, zaś w sierpniu 1942 r. stanął na czele Kedywu KGAK.

W ramach tej organizacji był autorem najbardziej spektakularnych akcji. Do historii przeszedł udany zamach na Franca Kutscherę, dowódcę SS i policji w Warszawie, zwanego „katem Warszawy”.

W obliczu obawy przed sowiecką agresją powstała zakonspirowana organizacja NIE. Zorganizowanie struktur NIE powierzono właśnie „Nilowi”. NIE oficjalnie miała rozpocząć działalność po rozwiązaniu struktur Armii Krajowej. Tuż przed upadkiem powstania warszawskiego Fieldorf został mianowany zastępcą Leopolda Okulickiego na stanowisku dowódcy Armii Krajowej. Stanowisko to zajmował do momentu rozwiązania AK, czyli do



19 stycznia 1945 r.

Pod koniec wojny został przypadkowo aresztowany przez NKWD pod fałszywym nazwiskiem Walenty Gdaniński. Podczas przesłuchań nie został rozpoznany. W marcu 1945 r. wywieziono go do obozu pracy na Uralu. Po odbyciu kary w 1947 r. wrócił do Polski i pod zmienionym nazwiskiem osiedlił się na początku w Białej Podlaskiej, później zaś w Krakowie.

W 1948 r. polski rząd komunistyczny ogłosił amnestię dla ukrywających się żołnierzy Armii Krajowej. W odpowiedzi na tę amnestię „Nil” zgłosił się do Rejonowej Komendy Uzupełnień, ujawniając swoje prawdziwe nazwisko i stopień wojskowy. Gdy ponownie przybył do RKU, aby uregulować stosunek do służby wojskowej, został aresztowany przez funkcjonariuszy

UB. Przechowywano go w mokotowskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Generał był wielokrotnie torturowany i przesłuchiwany, odmówił jednak współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa. W wyniku sfingowanego procesu został oskarżony o wydanie rozkazu zlikwidowania sowieckich partyzantów i skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano niemal rok od jego ogłoszeniu, 24 lutego 1953 r.

Do dziś miejsce jego pochówku pozostaje nieznane. Prawdopodobnie ciało generała zostało złożone w zbiorowej mogile na tzw. Łączce na Powązkach.

W marcu 1989 r. generał „Nil” został zrehabilitowany, w wyniku śledztwa zmieniono postanowienie: „Zarzućanej zbrodni nie popełnił”.

Witold Pilecki

**Rotmistrz Wojska Polskiego, żołnierz AK,
organizator Ruchu oporu w Auschwitz, żołnierz wyklęty.**

Cytat: „Staralem się tak żyć, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć, niż lękać”

Urodził się 13 maja 1901 r. w Ołomuńcu. Jego rodzina została przesiedlona w głąb Rosji za działalność niepodległościową. Dziadek Witolda przebywał 7 lat na zesłaniu na Syberii za udział w powstaniu styczniowym. W 1910 r. rodzina Pileckich przeniosła się do Wilna.

W tym mieście uczęszczał on do szkoły handlowej. W 1914 r. wstąpił do harcerstwa, co było zakazane przez władze rosyjskie. W 1918 r. zaciągnął się do Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W szeregach 211. Pułku Ułanów walczył w Bitwie Warszawskiej. Za zasługi na polu bitwy został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie przeniesiono go do rezerwy. Zamieszkał wraz z żoną i dziećmi w odzyskanym majątku Sukurcze.

Spokojne życie, które wiodł wraz z rodziną, przerwał wybuch II wojny światowej. W kampanii wrześniowej dowodził plutonem 19. Dywizji Piechoty, a następnie plutonem 41. Dywizji Piechoty. Ułani pod jego dowództwem zniszczyli 7 niemieckich czołgów.

Po przegranej kampanii rozwiązał swój oddział, a sam przeszedł do konspiracji. Pilecki opracował plan przedostania się do niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w celu zebrania informacji wywiadowczych o jego funkcjonowaniu oraz zorganizowania tam ruchu oporu. W tamtym czasie jeszcze niewiele było wiadomo o tym, co dzieje się za obozowymi zasiekami. Plan przedstawiony przełożonym został ostatecznie zaakceptowany. Pilecki pozwolił na to, aby go pojmano w łapance. Sfałszowany życiorys (podszął się pod walczącego w kampanii

wrzesniowej żołnierza Wojska Polskiego i od tej pory posługiwał się nazwiskiem Tomasz Serafiński), który przedstawił Gestapo, był wystarczającym powodem, aby został uwięziony w obozie Auschwitz. W obozie Pilecki pisał codzienne raporty, które dokumentowały hitlerowskie zbrodnie ludobójstwa. Udawało mu się je przesyłać do swoich przełożonych w Warszawie. Również organizował ucieczki więź-



niów z obozu m.in. W czerwcu 1942 r., gdy więźniowie przebrani w mundury SS-manów ukradli samochód komendanta obozu i wyjechali nim z Auschwitz niezatrzymani przez strażników. W nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 r. wraz z dwoma innymi więźniami uciekł z obozu. Wziął udział w powstaniu warszawskim. Dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał do 1945 r.

Jako członek organizacji „NIE” w grudniu 1945 r. powrócił do Warszawy. „NIE” było kadrową organizacją wojskową Polskiego Państwa Pod-

ziemnego powstałą w celu prowadzenia walki o niepodległość po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej. Pomimo rozkazu opuszczenia kraju, jaki otrzymał w czerwcu 1946 r., pozostał w Polsce. Decyzję swoją tłumaczył tym, że nie miał zastępcy, które mu mógłby powierzyć swoje obowiązki w konspiracyjnej organizacji.

8 maja 1947 r. został aresztowany przez władze komunistyczne. Poddał go brutalnym torturom. Podczas ostatniego widzenia z żoną wypowiedział znamienne słowa, które oddają bestialstwo przesłuchujących go śledczych (i całego komunistycznego aparatu bezpieczeństwa): „Ja już żyć nie mogę, mnie wykończono. Bo Oświęcim to była igraszka.”

Wszczęto przeciw niemu postępowanie sądowe przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie. Skład sędziowski był sprzeczny z ówczesnym prawodawstwem, a proces został sfingowany przez władze komunistyczne. 15 marca 1948 r. Pilecki usłyszał wyrok: kara śmierci. Zginął 25 maja 1948 r. w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej. Wyrok wykonał niesławny „Kat z Mokotowa” Piotr Śmietański. Rotmistrz zginął od strzału w tył głowy. Osierocił córkę i syna. Został pochowany w Kwaterze na Łączce przy murze cmentarnym Cmentarza Wojskowego na Powązkach, w miejscu pochówku ofiar komunistycznej bezpieki. Potajemnie chowano tu ciała polskich bohaterów, aby pamięć o nich zaginęła w świadomości Polaków. 30 lipca 2006 r. prezydent Lech Kaczyński przyznał Pileckiemu pośmiertnie Order Orła Białego.

Rotmistrz Pilecki odznaczył się niebywałym bohaterstwem i bezgranicznym oddaniem dla Ojczyzny jest symbolem walki o wolną Polskę z reżimem komunistycznym. Całym swoim życiem udowodnił swoją wielkość. Nawet w chwili śmierci pozostał wierny ideałom wolnej Polski.

Danuta Siedzikówna - pseudonim „INKA”

Sanitariuszka i łączniczka.

Cytat: „Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”.

Urodziła się 3 września 1928 r. w Guszczewinie. Gdy jej matka została zamordowana przez funkcjonariuszy Gestapo za współpracę z polskim podziemiem, Danuta wraz z siostrą wstąpiła w szeregi Armii Krajowej. W czerwcu 1945 r. została aresztowana przez NKWD i UB za współpracę z antykomunistycznym podziemiem. Została uwolniona podczas transportu do siedziby Urzędu Bezpieczeństwa w Białymstoku przez żołnierzy 5. Brygady Wileńskiej AK. Następnie trafiła do oddziału dowodzonego przez majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” i rozpoczęła służbę jako sanitariuszka pod pseudonimem „Inka”. Uczestniczyła w walkach z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa (UB, MO i KBW). Udzielała pomocy medycznej również rannym milicjantom.

W lipcu 1946 r. została wysłana do Gdańska w celu zakupu lekarstw i innych niezbędnych środków medycznych. Tu aresztowali ją funkcjonariusze UB. „Inka” została poddana bardzo brutalnemu przesłuchaniu, była bita i poniżana przez funkcjonariuszy UB. Pomimo tortur śledczym nie udało się wydobyć od niej informacji, które obciążłyby i zdekonspirowałyby członków Brygady Wileńskiej AK. Do końca chroniła swoich towarzyszy broni. Jeszcze przed wydaniem wyroku było pewne, że zostanie skazana na karę śmierci. Ubey oraz komunistyczni sędziowie byli bezwzględni wobec żołnierzy „Łupaszki”. Akt oskarżenia zawierał nieprawdopodobne „wysane z palca” zarzuty. Oskarżono ją m.in. o wydanie rozkazu rozstrzelania dwóch funkcjonariuszy UB pojmanych w akcji pod Tulicami. Zarzut ten był nieprawdopodobny, wszak zwykła sanitariuszka nie mogła wydać żołnierzom takiego rozkazu, tym bardziej, że w tym czasie zajmowała się udzielaniem pomocy medycznej rannym, w tym także funkcjonariuszom UB i MO. Obciążyły ją fałszywe oskarżenia ube-

ków i milicjantów, jedynie nieliczni funkcjonariusze bezpieczeństwa zeznawali zgodnie z prawdą, ale ich relacja nie została uwzględniona przez sąd.

W chwili, gdy „Inka” usłyszała wyrok, nie miała skończonych 18 lat. Sędzia doskonale wiedział, że skazuje na karę śmierci osobę niepełnoletnią. Oprawcy rozstrzelali Danutę 28 sierpnia 1946 r. Zginęła wraz z ppor. Feliksem Selmanowiczem, oficerem 5. Brygady Wileńskiej AK. Przed śmiercią wykrzyknęli w stronę plutonu egzekucyjnego „Niech żyje Polska! Niech żyje Łupaszko!” Kule wystrzelone przez żołnierzy plutonu egzekucyjnego okazały się niezbyt celne, Danuta została bestialsko dobita przez dowódcę plutonu strzałem w głowę. Ciało

„Inki”, jak ciała większości komunistycznych opozycjonistów zamordowanych przez władzę w pierwszych latach po 1945 r., zostało pochowane potajemnie. Jej ciało w zostało odnalezione i zidentyfikowane przez IPN w 2015 r.

Uroczysty pogrzeb „Inki” z udziałem władz Polski odbył się 28 sierpnia 2016 r. Została pochowana na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

Ta młoda dziewczyna, która poniosła śmierć za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości, odznaczyła się wyjątkowym bohaterstwem i oddaniem. 11 listopada 2006 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył ją Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta.



„Nasz Patron był wszystkim dla wszystkich”

Pod takim hasłem Krąg Sanocki i Krąg Nowosielski Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego w Sanoku zorganizował konkurs literacko-plastyczny, który wpisną się w obchody 10. rocznicy stowarzyszenia. Uroczyste ogłoszenie wyników i rozdanie nagród odbyło się podczas IV Pikniku Rodzinnego w Skansenie (24.06.2018 r.). Honorowy Patronat nad konkursem objęły zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr św. Józefa Prowincja Tarnowska, które ponad 130 lat temu założył nasz Święty Kapłan z Grodu nad Sanem. Delegacja Sióstr w tym dniu zaszczyciła obecnością organizatorów, pogratulowała zwycięzcom a Prezesowi Stowarzyszenia Wojciechowi Pruchnickiemu złożyła życzenia i wręczyła z okazji jubileuszu obraz św. Józefa, Patrona Zgromadzenia. Była też okazja spotkania się józefitek z Burmistrzami Sanoka: Tadeuszem Pióro i Stanisławem Chęciem.

Do konkursu zaprosiliśmy dzieci, młodzież i dorosłych mieszkańców Ziemi Sanockiej. Zadanie konkursowe polegało na wykonaniu pracy plastycznej różnymi technikami (mógł nią być portret świętego Patrona Stowarzyszenia, pejzaże Lwowa i Sanoka związane z Ojcem Ubogich). W formie literackiej oceniane były wiersze lub wspomnienia o św. ks. Zygmuncie Gorazdowskim (np. z beatyfikacji, kanonizacji czy podróży do Lwowa, lub innych miejsc związanych z tą postacią). Konkurs polegał także na rozwiązaniu quizu z wiedzy o Świętym Patronie stowarzyszenia.

W konkursie udział wzięło 263 uczestników z Sanoka, Nowosielec, Jaćmierza, Bukowska, Wolicy, Pobiedna, Prusieka, Łukowego i Zagórza, którzy wykonali 102 prace plastyczne, napisali 5 wierszy, 1 wspomnienie i rozwiązali 155 quizów. Komisja Konkursowa w składzie: Kazimierz Zarzyka, Agnieszka Drozd, Barbara Milczanowska, Józefa Bach i Halina Martowicz, przyznała 1. miejsca w następujących kategoriach:

- wiersz: Łucja Kowalik z Gimnazjum w Bukowsku
- wspomnienie: Helena Rojek z Sanoka



- praca plastyczna, szkoła podstawowa, klasy 1-3:

Klasa I SP Nowosielce

Klasa I SP nr 2 w Sanoku

Maja Trojanowska z SP nr 8 w Sanoku

- praca plastyczna, szkoła podstawowa, klasy 4-7

Natasza Krawczyk z SP nr 4 w Sanoku

Martyna Kuś z SP nr 8 w Sanoku

Oliwia Juszcak z SP nr 8 w Sanoku

Maja Perkołup z SP w Bukowsku

- praca plastyczna, gimnazjum

Jessica Dawidko – Gimnazjum w Zagórz

Oliwia Mikołajek – Gimnazjum w Bukowsku

- praca plastyczna – dorośli
Środowiskowy Dom Samopomocy w Wolicy

Nagrodzono wszystkie pozostałe prace przyznając 2 i 3 miejsca oraz wyróżnienia.

Wśród uczestników którzy prawidłowo rozwiązali quiz organizatorzy rozlosowali 40 nagród (20 dla dzieci i 20 dla dorosłych). Na pochwałę i wyróżnienie zasługują uczestnicy z Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Robotniczej i Zielonej w Sanoku, Środowiskowego Domu Samopomocy w Zagórz i Dziennego Domu Pomocy „Bezpieczna Przystań” z Olchowiec. Z

prac konkursowych zorganizowano wystawę, którą uczestnicy pikniku i Marszu dla Życia mogli obejrzeć wśród atrakcji jakie organizatorzy przygotowali dla gości. Niektóre z nagrodzonych prac przekazano w formie pamiątki uczestniczącym Siostrom Józefitom, które nie tylko odwiedziły Skansen ale odwiedziły kościół oo. Franciszkanów by podziękować Ojcu Założycielowi za powołanie do służby bliźnim i modliły się o łaski i błogosławieństwo dla Stowarzyszenia na następne lata działalności.

Halina Martowicz
zdjęcia: *Jacek Lipiński*



Marsz dla Życia i Rodziny

W ostatnią niedzielę czerwca br. ulicami Sanoka przeszedł pierwszy Marsz dla Życia i Rodziny. Rozpoczął się Mszą św. w kościele Przemienienia Pańskiego, a zakończył piknikiem rodzinnym w Skansenie. Mimo ulewnego deszczu uczestniczyło w nim wielu sanoczan, w tym także rodziny z małymi i większymi dziećmi.

Z pomysłem zorganizowania takiego marszu w Sanoku wyszedł Krzysztof Żygadło, ubiegłoroczny absolwent historii na KUL-u. Jego inicjatywę podchwyciło Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego we współpracy z katolickimi wspólnotami i parafiami Sanoka oraz powiatowymi i miejskimi strukturami Prawa i Sprawiedliwości.

Patronat honorowy nad marszem objął burmistrz Sanoka, starosta sanocki i metropolita przemyski. Oba samorządy okazały również konkretną pomoc materialną. Wydarzenie rozpoczęło się Mszą św., którą w kościele farnym koncelebrowali duchowni z czterech parafii sanockich (Fara, OO. Franciszkanie, Posada i Wójtostwo). Następnie uczestnicy przeszli ulicami Piłsudskiego, Mickiewicza i Białogórką do Skansenu. Tu przywitał ich burmistrz Sanoka, Tadeusz Pióro. Po rozwiązaniu marszu sanoczanie bawili

się do wieczora na IV Pikniku Rodzinnym.

Na scenie wystąpili m.in.: Malwina Bihun, Zespół Tańca Ludowego „Sanok”, Mirosław Kazimierzak i jego UKS „Spartanie”, Mażoretki „Impuls” z Pakosówki, dziewczęta z zespołu Soul wraz z Moniką Brewczak, zespół wokalny-taneczny „Tyrawa Wołoska”, a także utalentowani młodzi pianiści, uczniowie Roberta Handermadera, sanockiego muzyka, który w ubraniu zakonnika, wcielił się w postać „Ojca Ubogich”, prowadził piknik i kwestował na Dom Samotnej Matki im. Jana Kellera na ul. Matejki w Sanoku.

Z uwagi na niesprzyjającą pogodę nie było wszystkich atrakcji, na które oczekiwali zwłaszcza najmłodszy. Mogli jednak skorzystać z dmuchańców, zrobić gigantyczne bańki mydlane, pomalować buzie, skosztować popcornu i waty cukrowej, a dorośli – domowych wypieków, pieczonej kiełbasy i chleba ze smalcem.

Zaprezentowali się również strzelcy z Sanockiej Jednostki Strzeleckiej. Ogromną pomoc organizacyjną świadczyli wolontariusze-gimnazjaliści z Zagórza oraz z SP nr 8 w Sanoku, oraz harcerze z sanockiego Hufca ZHP. - Młodzi ludzie sprawo-

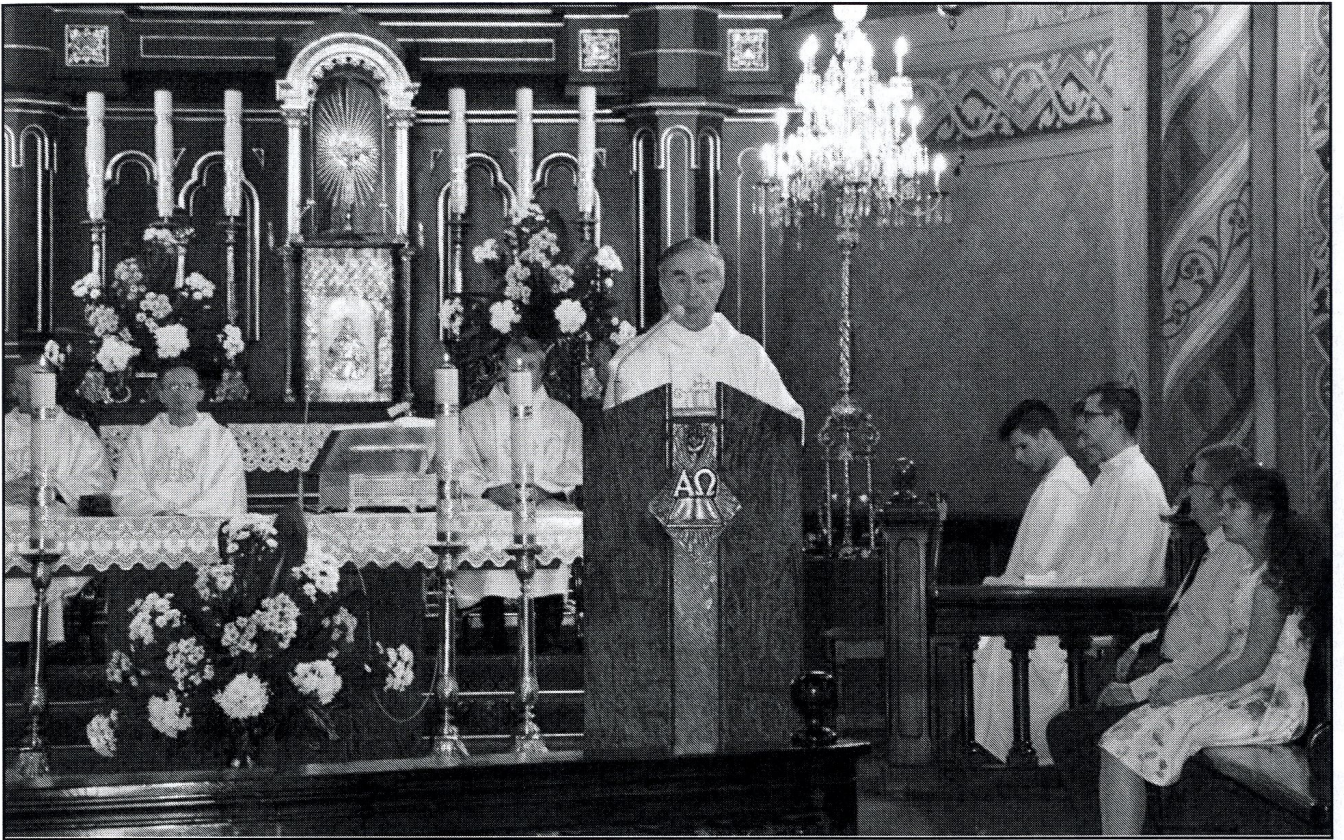
wali się kapitalnie, świetnie się bawili i cieszyli się, że mogą uczestniczyć w takim przedsięwzięciu – mówi Tadeusz Nabywaniec, odpowiedzialny za wolontariat podczas obu imprez.

W trakcie pikniku rozstrzygnięto konkurs „Nasz Patron był wszystkim dla wszystkich” i wręczono nagrody laureatom w obecności przybyłych Sióstr Józefitek z Tarnowa i Krosna.

- Uważam ten cel za szczytny, ponieważ różnie się w życiu składa i takie miejsce powinno w Sanoku być – mówi Andrzej Chrobak, główny organizator obu imprez (marszu i pikniku), radny Rady Powiatu Sanockiego. - Cieszy mnie duża frekwencja, zwłaszcza biorąc pod uwagę aurę (przeszkadzał nam deszcz). Gdyby jednak przyszło tylko pięć osób, też byłbym zadowolony, ponieważ jest to elita, od której zaczyna się przemiana. O tym, że „pracy było moc”, wspomniała Barbara Milczanowska, dyrektor kręgu sanockiego stowarzyszenia. Jednak jej zastępczyni, Halina Martowicz, pomysłodawczyni i organizatorka konkursu poświęconego św. ks. Zygmunto- wi Gorazdowskiemu, podsumowuje: „Warto czynić dobro”.

*Tekst: Agnieszka Szczepańska
Korso Gazeta Sanocka
Nr 25 z 28.06.2018 r.*

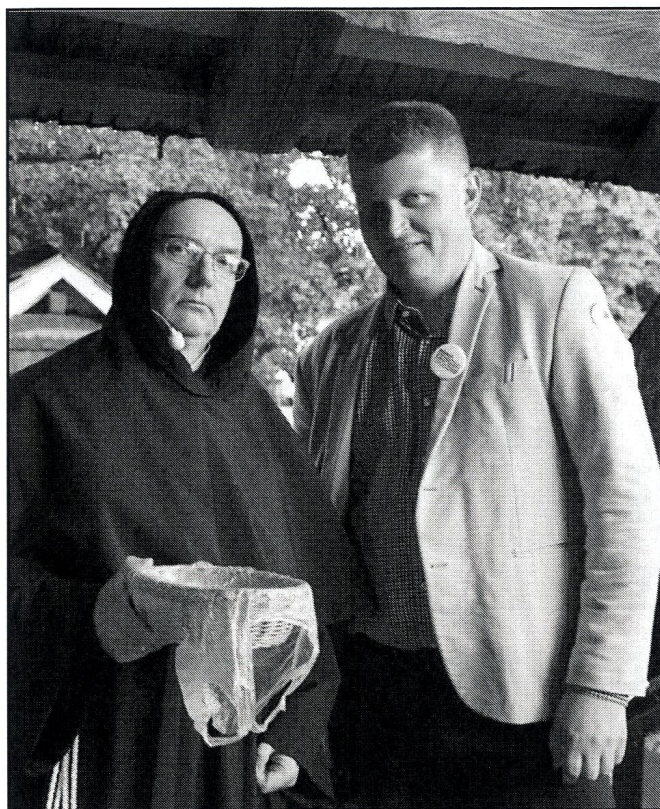














Góra Przemienienia

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz www.esanok.pl/kamery_sanok

email: farasanok@interia.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com